(Opowiadanie 9.)
[Historie obecności]

Opowiedz mi, dlaczego jesteś weganinem. Dlaczego wybrałeś ten styl życia? Zapytała.
– Co cię do tego skłoniło? Wytłumacz mi – dodała, wpatrując się głęboko w moje oczy. Może zbyt mocno. Jakby chciała wyczytać odpowiedź wcześniej z moich źrenic, zanim odpowiem, zanim zaczerpnę powietrza, zanim usta nabiorą kształtu, a język podtrzyma dźwięk. Chciała zrozumieć. Może wydawało jej się to obce. A przecież oboje czuliśmy między sobą niewytłumaczalną bliskość. Taką, jaką czują planety ogarnięte falami grawitacyjnymi. Niewidocznymi, trudnymi do opisania, a jednak wiążącymi w tańcu ciał. Nasze ciała już znały ten język. Były w rytmie. Okrążały się, przyciągały, czasem odpychały, jakby badały przestrzeń. Było w tym coś z braku zaufania, z niepewności. Ale też z pragnienia poznania. Rozszyfrowania tego, co obce. Patrzyłem na jej pytające oczy, rozszerzone źrenice. W tej głębi czerni widziałem coś, co chciało mnie zobaczyć. Zrozumieć. Rozpoznać. Jakby próbowała zapisać mnie w swojej partyturze. Usłyszeć moją muzykę i wpleść ją w choreografię, którą najlepiej znała. Bo kochała tańczyć.
W tym jednym momencie, gdy para wiruje i zastyga w rytmie przed kolejną figurą, jej oczy wydawały się całym wszechświatem. Takim, na który chciałem patrzeć całym sobą. Przekrzywiła lekko głowę, pochylając ją ku mnie. Nie musiała nic mówić. Czekała na odpowiedź. To czekanie – choć subtelne, było wyraźne.
– Weganizm nie jest moim stylem życia – powiedziałem.
Zamrugała. Chyba nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Lekko odsunęła głowę, ale nadal patrzyła uważnie.
– No… zaraz. Przecież przed chwilą siedzieliśmy przy stole, a ty z całej listy dań stworzyłeś coś wegańskiego. Nie mówię, że to nie było smaczne. Było. Zaskakujące. Ale przecież…
– Zgadza się – uśmiechnąłem się. – Nie mówię, że nie jestem „wege”. Chcę tylko powiedzieć, że to nie jest dla mnie styl życia. To nie modne ubranie ani deklaracja.
– No to czym jest?
– Weganizm jest gestem powrotu do siebie.
– Do domu?
– Może trochę. Ale bardziej do siebie sprzed słów. Wiesz, jaka jesteś? – zapytałem.
– Jaka jestem? No… taka, jaka jestem. Widzisz mnie.
– Ale czy znasz siebie? Czy w każdej sytuacji wiesz, jak się zachowasz? Co poczujesz?
– Nie. Nie zawsze. Ale co to ma wspólnego z weganizmem?
– Właśnie to. Weganizm nie jest czymś narzuconym. To coś, co może się w nas obudzić, jak sen, który nagle okazuje się wspomnieniem. To historia, którą nosimy w ciele, nie w deklaracjach. To droga, która zaczęła się dawno temu, zanim nauczyliśmy się mówić „ja” i „oni”.
Wielu próbowało ukryć ten ślad. Kartezjusz, mówiąc, że zwierzę to maszyna bez duszy. Kant, oddzielając rozum od czułości. Arystoteles, tworząc hierarchię bytów, z człowiekiem na szczycie. Scruton, idealizując tradycję, która przestała słyszeć krzyk. Ale ten ślad pozostał. W naszych dłoniach, w spojrzeniu na psa, w lęku przed cierpieniem. To echo zwierzęcości, która nie jest wstydem, lecz dziedzictwem. Atawizmy, instynkty, emocje, to nie błędy ewolucji. To alfabet, który pozwala nam odczytać siebie sprzed podziałów. Sprzed wyniosłości.
Weganizm nie jest rezygnacją. Jest powrotem. Do tego, co prawdziwe i wspólne. Do miłości, która nie pyta, do współodczuwania, które nie ocenia. Do języka, którym można mówić z samym sobą i być usłyszanym. To jest Raj, za którym tęsknią teolodzy. To jest cień, który badają filozofowie. To język, który badają lekarze w naszym oddechu.
A dla mnie, to alfabet. Alfabet, którym można porozumieć się z samym sobą z przeszłości. Z tymi, których już nie pamiętamy. Z warstwami, które w sobie nosimy. Z tą zwierzęcą częścią, której się wstydziliśmy. Z tym wszystkim, co było uważane za obce, choć było nasze. Przez wieki uczyliśmy się odcinać. Uważać się za lepszych. Poniżać zwierzęta, a przez to odrzucać część siebie. To stało się przeszkodą. Blokadą. Cieniem na naszej świadomości. Weganizm to powrót. To rozpoznanie. To zbliżenie do samego siebie, tego prawdziwego, czułego, pierwotnego. Może nie od razu. Może nie w całości. Ale zawsze możliwego. Na swój sposób. W swoim rytmie. Bo nie ma jednej ścieżki, każda próba ma znaczenie. Każdy gest pamięci, każde przesunięcie serca. Liczy się. I zostaje.
I może właśnie dlatego, będąc przy tobie, choć nie rozumiem dlaczego, chcę być blisko. Czuć twój zapach. Widzieć twoje oczy. Rozpoznawać twoje spojrzenia. Czuć też te emocje, których nie potrafię nazwać, które przychodzą nagle, jak przypływ. Silne, instynktowne, prawdziwe. Może to nie tylko moje uczucia. Może to pamięć wspólna. Przypomnienie o tym, że nie tylko my ludzie czujemy. I że być może to właśnie zwierzęta przez cały czas próbują nam o tym powiedzieć.
Przysunąłem się bliżej, choć bałem się, jak zareaguje na moją odpowiedź. Przez chwilę zawisłem w powietrzu, jak kometa widoczna z bardzo daleka. Choć pędzi, wydaje się nieruchoma. W tej jednej chwili byłem tylko punktem. Jasnym, zawieszonym światłem, którego ruchu nie widać, ale które przecież biegnie z całej siły ku spotkaniu.
– Jesteś wariat – powiedziała. I pocałowała. Świat zakwitł!
Tekst, rysunek Janusz Bończak

Manifest Wegański punkt – **9.** Każdy może próbować żyć bardziej wegańsko – na swój sposób, w swoim tempie. Każdy krok się liczy.

Kolejne opowiadanie: 27 lipca w niedzielę o godzinie 8:00